Rok 3 Nr. 46.

GWIAZDA

GWIAZDA wychodzi co Niedzielę
GWIAZDA tygodnik ilustrowany kosztuje na poczcie, u agentów i kolporterów kwartalnie 1 mk. 35 fen., z odnoszeniem do domu 1 mk. 50 fen, w Austryi z przesyłką pod opaską 2 mk., we wszystkich innych krajach Europy i Ameryki 3 mk.
Pojedyńcze zeszyty 20 fen. franko.

Pismo tygodniowe dla ludu polsko-katolickiego.

Redakcya i ekspedycya
znajduje się w Bytomiu przy ulicy Tarnogórskiej nr. 17

OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 25 fen. od wiersza drobnego.
Drobne ogłoszenia z Śląska, W. Ks. Poznańskiego i Prus Zach 20 fen. za wiersz.
REKLAMY pod „Nadesłano" opłaca się 1 mk. za wiersz podwójny.
Za ogłoszenia płaci się z góry.
Przy większych i częstszych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Wydawca: **Zygmunt Marweg.**

Połączenie telefoniczne pod nr. 1296.

BYTOM G.-Ś., Niedziela 12-go Listopada 1905.

Zaranie lepszej doli.

Ogłoszenie konstytucyjnego manifestu carskiego nie wróciło jeszcze Rosyi spokoju wewnętrznego. Przeciwnie nowa tam zerwała się burza. Wrogowie wolności zwłaszcza wyżsi i niżsi urzędnicy, zagrożeni w dotychczasowej swej wszechwładzy, chwycili się ostatecznego środka, ażeby zapobiedz zaprowadzeniu konstytucyi. W tym celu zorganizowali z szumowin ludności zwłaszcza w większych miastach tak zwane „czarne sotnie", bandy podpalaczy i morderców, które pchnęli na inteligencyę i żydów. W całej Rosyi południowej zapanowała zupełna anarchia. Bandy te wymordowały dotychczas około 30,000 żydów, a także dużo obywateli rosyjskich, należących do ruchu rewolucyjnego. Władze wobec tych okrucieństw zachowały się biernie, nawet jeszcze popierały ohydną działalność tych dzikich obrońców absolutyzmu. Tymczasem i w Petersburgu partya konstytucyjna ciężką staczać musi walkę z partyą reakcyjną a car, człowiek słaby, raz na tę raz na ową przechyla się stronę. Dziś trudno jeszcze przewidzieć, jaki przebieg będzie miała ta walka, jednakże nie ulega już wątpliwości, że ruch wolnościowy zwycięży w końcu. Organizacye rewolucyjne liczą na to napewno, wydały też hasło, aby zakończono strejki. Ruch na kolejach zwyjątkiem Królestwa polskiego już przywrócony niemal zupełnie, a także robotnicy fabryczni wracają znów do pracy. Wszystkich ożywia nadzieja, że rychło już — jakkolwiek może nie bez nowych wstrząśnień zajaśnieje na dobre nad całą Rosyą jutrzenka wolności nowego życia.

* * *

W Królestwie na wieść o Konstytucyi nowem tętnem potężnem zadrgało życie narodowe, tak długo tłumione. Społeczeństwu tamtejszemu zaczyna się nareszcie przykrzyć przywództwo socyalistów. Nie pełnego jadu i nienawiści klasowej „socyalistycznego państwa" pragną tamtejsi rodacy nasi, lecz niezawisłej narodowej a katolickiej Polski — choćby w dalszej łączności państwowej z Rosyą. Zaraz też po ogłoszeniu Konstytucyi odbyły się w Warszawie wielkie procesye narodowe, na których czele szli księża w ornatach i z krzyżami w ręku. Śpiewano pieśni narodowe i religijne, urządzano uroczyste nabożeństwa dziękczynne wygłaszano mowy patryotyczne. Od czterdziestu lat, od ostatniego powstania polskiego Warszawa po raz pierwszy jawnie zatętniała na nowo narodowem życiem.

Nie ulega wątpliwości i to, że Królestwo otrzyma szeroki samorząd. I dla nas nareszcie Bóg zsyła lepszą dolę.

* * *

Jak w Warszawie przyjęto wiadomość o Konstytucyi, to barwnie opisuje znakomity publicysta polski Władysław Rabski w „Kuryerze Warszawskim".

Była godzina ósma wieczorem. W redakcyi inne życie, niż zwykle. Pokoje słabo oświetlone. Przy biurkach pusto i cicho. Zaledwie czterech redaktorów skupiło się w głównym salonie i gwarzy smutnie prawie ponuro. Co dalej? Zdrętwiało życie. Wielki paraliż bezrobocia obezwładnił miasto. Odcięci od świata, pozbawieni środków do pracy, z chmurą złych przeczuć na czole, wytężamy z balkonu wzrok w ciche i ciemne ulice. Hej! mroku straszny! Hej! ciszo złowroga! Coś błyska w tobie, coś huczy. A dusza chłonie napróżno te płomienie twoje i te dźwięki twoje. Co niesiesz? Co kryjesz? Mów, bo już sił nie staje tym, którzy tęsknią za słowem zagadki.

Cyt! Przynieśli depesze. Ktoś dłonią nerwową rozdziera koperty i jakiś krzyk ogromny wstrząsł murami redakcyi. Wydzieramy papier z jego ręki drżącej. Ćmi nam się w oczach. Cyt! Niech cisza wielka się stanie...

Konstytucya! Prawdziwa konstytucya!

Spokoju! na rany Boskie, spokoju! Biegniemy do trzech telefonów redakcyi. Pierwsza nowina kolegom! Potem klubom, stowarzyszeniom, wszystkim przyjaciołom „Kuryera. Nie upłynęło minut 20, a siedem komnat redakcyi roi się tłumem obywateli. Zajaśniały światła, słychać okrzyki radości.

Lecz dla nas, sług społeczeństwa, upojenie to grzech zakazany. W duszy gra pieśń nad pieśnią mi, lecz mózg sucho i twardo głosi swój rozkaz: Na służbę!

Do biurek zatem! W gmnieniu oka depesza petersburska jest przetłómaczona. Wślad za nią nadchodzą inne. Jedna, druga, trzecia! Wszystkie mówią to samo. Wiosna! Otworzyć okna na oścież! Konstytucya!

Nie upłynęło pół godziny, a delegat redakcyi z depeszami w ręku puka do kancelaryi cenzury. Czekamy długo... Idzie, już idzie!... Oczy ma jasne, usta uśmiechnięte... Przynosi prawo ogłoszenia wielkiej nowiny...

A redakcya zmienia się w kościół. Tłumy na górze, tłumy na dziedzińcu. I ludzie mówią szeptem, jak w świątyni...

Gońcy, rozesłani po mieście, przynoszą wiadomość, że udało się zwołać do pracy zecerów. Wobec wielkiej godziny świtów i przebudzeń, stanęli jak jeden mąż przy kasztach drukarskich. Praca zecerska trwa krótko, lecz piece zimne i na stereotyp do machiny rotacyjnej trzeba długo czekać. Nie sposób wytrzymać w tej bezczynności okropnej. Zbiegamy na dół! Do maszyn! Nareszcie! Wszystko w porządku! Puścić motory! Z paszczy machiny ogromnej wylatuje czarno-biały świstek! Za nim drugi dziesiąty, setny i tysiączny! Pierwsza nowina o wielkim dniu konstytucyi!

Przed zamkniętemi drzwiami drukarni tłum gęsty czeka na „dodatek nadzwyczajny“ „Kuryera.“ Zegar wydzwania jedenastą w nocy, a oni pięściami biją w bramy zaryglowane. Zgrzyt klucza. Ktoś tysiąc świstków rzucił w ciżbę ludzką. I krzyk radości wstrząsa murami „Kuryera“. Ktoś płacze! Ktoś krzyczy, jak opętany. Po chwili na ulicach miasta wszystkie serca biją już, jak dzwon... Wielkie „Te Deum“ dusz ludzkich.

A teraz przerwa w robocie redakcyjnej. Lają nam znać z telegrafu, że nadszedł Manifest i że za kwadrans otrzymamy główne zarysy konstytucyi. Minut piętnaście! Wiek cały dla dziennikarza. Dwudziestu współpracowników „Kuryera zajmuje dorożki, czekające przed gmachem redakcyi.

Szukamy ludzi. Stój! Oświetlone jasno salony... A tam już wiedzą o wszystkiem. Wino leje się strumieniami. Ludzie ściskają się. Niektórzy płaczą...

Nagle ktoś krzyknął: „Proszę o ciszę:“ Z redakcyi przyniesiono tekst Manifestu. Cała restauracya skupia się przy jednym stole.

— Kto z nas najlepiej czyta po rosyjsku?

— Dawajcie!

Jeden z kolegów staje na krześle i czyta:

...Rozszerzyć prawo wyborcze... Wolność sumienia... Wolność zgromadzeń... Wolność osobista... Wolność prasy... Niema praw żadnych bez zezwolenia przedstawicieli narodu...

Huragan oklasków wita każde słowo... W kącie sali siedziało kilku studentów... Podnoszą się... Słuchają... Jeden z nich woła: „Proszę powtórzyć czytanie!“ I znowu radość bez granic. Palą się oczy, wargi drżą, słyszycie? jakieś śpiewanie brzmi w sali sąsiedniej... Cud! cud! Ludzie padają sobie w objęcia... Gdzieś w górze chór archaniołów wyczarował z harf złotych psalmy miłości.

„Proszę o ciszę!“ Nowy wysłaniec redakcyi staje przed tłumem rozradowanym: „Raport Wittego o potrzebie reform państwowych.“ Cyt! Pieśnią są jego słowa. Swoboda! swoboda! Dla całego państwa, bez różnicy wyznań i narodowości!

I ludzie śmieli się przez łzy w tej chwili upojeń. Nad ranem wracałem do domu. Na Nowym Świecie zgromadziło się 10 stróżów i dorożkarzów. Jeden w głos czytał dodatek „Kuryera“. I krzyk słyszałem: „Vivat! Konstytucya!“ W. R.

Królowa Jadwiga - Święta.

W wydawanym przez OO. Jezuitów w Krakowie miesięczniku naukowym „Przeglądzie Polskim“ znany poeta polski Lucyan Rydel porusza myśl, ażeby biskupi polscy postarali się w Rzymie o kanonizacyą Królowej Polski, Jadwigi, małżonki króla Władysława Jagiełły, czyli o uznanie jej za Świętą Kościoła Katolickiego. Fakt, że Ojcowie Jezuici artykuł ten umieścili w swojem piśmie, przemawia za tem, iż także zakon ten myśl poety podziela i popiera.

Kościół Katolicki ma już w swoim poczecie Świętych jednę Św. Jadwigę, księżniczkę śląską, zmarłą w trzynastym wieku. Była ona pochodzenia niemieckiego, a należną jej się od nas część przyćmiewa niestety bolesny dla nas fakt, że ona to — jakkolwiek zapewne nie w złej myśli i woli — sprowadziła na naszą polską ziemię śląską najwięcej Niemców, którzy później, tu się zagnieździwszy, tak strasznie odpłacili nam za gościnę na polskiej ziemi.

Druga, pamiętna w dziejach naszych Jadwiga, wnuczka króla polskiego Kazimierza Wielkiego czyli „Króla chłopów“, jak go już za życia nazywano, dla tego, że bardzo opiekował się ludem wiejskim, była jak wiadomo małżonką króla Władysława Jagiełły. Przez małżeństwo z tym księciem litewskim pozyskała ona dla Kościoła katolickiego milionowy lud litewski, naówczas jeszcze pogański. A ponieważ wyszła za mąż za Jagiełłę jedynie w tym celu, aby przyspieszyć chrzest Litwy i połączyć ją z Polską katolicką, ogromną położyła zasługę około Kościoła. Lecz była ona w całem, niestety krótkiem życiu swojem, umarła bowiem licząc lat 28, tak świątobliwa, bogobojna i miłosierna, że współczesne jej pokolenie już ją za świętą uważało. Śmierć jej gorzkiemi łzami opłakiwał cały naród polski. Przy jej grobie wielkie podobno działy się cuda, jak to poświadczają ówczesni kronikarze. Krótko też po jej śmierci ówczesny prymas Polski starał się zebrać dowody jej świętości i uzyskać jej kanonizacyę. Słusznie też jeszcze teraz pisze o niej Lucyan Rydel w swoim artykule co następuje:

„Świętej? — Tylekroć od pięciu stuleci w myślach naszych i słowach i pismach dawaliśmy jej i dajemy to miano. Czemuż dotąd nie wznoszą się kościoły pod jej wezwaniem jak Polska szeroka i długa? Czemu na Wawelu przed czarną płytą z prostym złotym napisem, gdzie spoczęły jej relikwie — nie klękają z modlitwą na ustach tłumy pątników, proszących o jej wstawiennictwo przed Majestatem Boga? Czemu w Rzymie, o sklepienia kopuły św. Piotra nie odbiło się jeszcze w uroczystem śpiewie dźwięczne imię apostołki na tronie i najlepszej córy Chrystusa.

Wszak od jej czasów imię to u nas ulubione na jej cześć i pamiątkę noszą tysiące polskich kobiet i w niej, raczej niż w księżnie śląskiej, czują swoją patronkę i niebiańską opiekunkę. Bo dla wiary i dla Ojczyzny nigdy żadna więcej nie zdziałała, w mniemaniu powszechnem i odwiecznem całego swego

narodu. Żadna bardziej nie zasłużyła wstąpić na ołtarze.

„Matka Świętych“ — Polska, nie dołożyła potrzebnych starań o wywyższenie tej królewskiej perły najczystszej i najświetniejszej z koronnych klejnotów swego ducha.

* * *

Lud prosty, którego litosną matką była, opromienił jej pamięć wieńcem cudnych legend. Wojskiem królowej Jadwigi nazywa on rycerskie zastępy, śpiące w łonie Tatr i oczekujące hasła, by wynijść na ostatni zwycięski bój za wiarę i ojczyznę, za wolność i sprawiedliwość. W głazie wyryty ślad jej stopki czci na węgielnym kamieniu krakowskiego kościoła „Na Piasku“. Jeszcze w pierwszej połowie zeszłego stulecia sławetny cech kotlarzy jako relikwię przechowywał z dumą strzępy jej płaszcza, którym okryć miała nagie z Wisły wyłowione zwłoki ubogiego czeladnika. Każde dziecko polskie od pięciuset lat powtarza jej anielskie iście powiedzenie: „A któż im łzy powróci?“ — słowa zachowane u współczesnych kronikarzy, a godne największej świętej!“

Dalej przytacza autor wszystkie zapiski o jej świętem życiu i cudach, jakie przez nią stać się miały, i tak kończy swój artykuł:

„Myśl podniesienia świętej polskiej królowej do czci ołtarza w tym samym czasie z owych aktów jasno się wypowiada. Najwyżsi pasterze polskiego Kościoła podejmują zamiar kanonizacyi Apostołki Litwy. W roku 1426 arcybiskup gnieźnieński, Wojciech Jastrzębiec, odbywszy wizytę kościoła katedralnego w Krakowie, zalecił Zbigniewowi z Oleśnicy, biskupowi krakowskiemu, aby zrobił roztrząsanie życia i cudów błogosławionej Jadwigi, żony Władysława Jagiełły, królowej polskiej, pogrzebionej na zamku, w celu kanonizacyi“.

Dlaczego bezkrwawa Męczennica w koronie, wielka Patronka Polski i Litwy należnego swej świętości uczczenia nie doczekała przez te wszystkie wieki? Może ustawne wojny z Krzyżakami, zapełniające resztę panowania Jagiełły i jego syna Kazimierza całe rządy, odwróciły powszechną uwagę od cichego grobowca w katedrze wawelskiej? — Wrzenie i przetwarzanie się wewnętrznego ustroju Polski z początkiem XVI. stulecia, a sprawa reformy państwowej i Reformacyi religijnej w drugiej tego stulecia połowie przygłuszyły może pamięć i w głąb usunęły anielską postać wnuczki Kazimierzowej?

Ale nigdy, ani na chwilę w powszechnem mniemaniu i uczuciu całego narodu Jadwiga nie zaćmiła się w swej aureoli cnót, ofiar i prac świętych i dziś, jak przez wszystkie wieki, imię jej rozpromienia każdą polską duszę uwielbieniem, czcią i miłością, a pokrzepia wiarą, że przy Bożym tronie przyczynia się za swym ludem w ucisku i upadku ta chluba i ozdoba polskiego tronu.

Dziś, gdy przez odrodzenie duchowe dźwigamy się mozolnie i powolnie z dna przepaści ku narodowemu odrodzeniu pracą, pokorą, poświęceniem, czystą i dobrą wolą i miłością Ojczyzny — takiego, jak ona, trzeba nam wzoru przed oczyma, takiej, jak ona, orędowniczki w niebiesiech.

I trzeba nam, iżby z Rzymu, w obliczu całego chrześciaństwa padło przypomnienie jej dzieła ofiary, jej apostolskiego ducha i uznanie jej świętości. Niechajby świat dzisiejszy, przywykły ufać jeno w moc i prawo pięści, a nie sumieniem, ale powodzeniem czyny dziejowe mierzący, uchylić musiał czoła przed tą Świętą, co Bogu dała ofiarę z własnego młodego szczęścia, Kościołowi cały jeden wielki naród, Polsce światło wiedzy, Litwie światło wiary, obu ludom zjednoczenie w bratniej miłości, wszystkim poddanym swoim, a zwłaszcza maluczkim, uciśnionym i ubogim iście macierzyńskie serce, a ludzkości najszczytniejszy przykład niewieściego zaparcia się siebie i poświęcenia.

Oczywiście ostateczny sąd w całej tej sprawie poddajemy pod wyrok Apostolskiej Stolicy.

Może tę myśl świeckiem piórem tutaj rzuconą, podejmie polskie duchowieństwo, może ją poprze nauka historyków osobliwie w tej przesławnej szkole Jagiellońskiej, odrodzonej z szczodrobliwości Jadwigi - a wtedy nad chrześciańskim światem zabrzmi od grobu Księcia Apostołów głos Chrystusowego Namiestnika: „Święta Jadwigo Jagiełłowa, Królowo Polski, Apostołko Litwy!..“, a naród cały poprzez wszystkie wieki odpowiadać będzie milionowym chórem! „Módl się za nami!“

Stan Rosyi.

Utrzymują niemal wszyscy korespondenci pism zagranicznych z caratu, że krwawe zaburzenia w wielu miastach już po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego były wykonane przez zapadające w przepaść czynownictwo. Iście bokserskie rzezie, króre postawiły Rosyę na równi z Chinami, trwały niemal wszędzie, największe jednak tam, gdzie są żydzi i gdzie zatem już istnieje dawna czynownicza organizacya, stworzona dla wywołania zaburzeń na pierwsze skinienie władzy administracyjnej. A zatem w Kijowie, Odesie, Kiszyniowie, Białymstoku i Grodnie, w Dynaburgu, Mińsku i Witebsku były wielkie rzezie; miast, w których one były mniejsze, bez liku. Gdzie przeważa ludność czysto rosyjska, tam hajdamastwo gwałtowniej się rozpętało, aniżeli tam, gdzie ogół ludności polski, litewski lub białoruski. Korespondenci podają, że agenci policyjni kierowali rzeziami, wzniecali pożary, burzyli sklepy, zachęcali rozbestwiony motłoch do mordów i okrucieństw; a ten motłoch, pijany krwią i wódką, jednych rznął, innych rzucał w płomienie. Liczbę ofiar tego rozbestwienia liczą w Kijowie, Odesie i Kiszyniowie na tysiące. Strasznie krwawo ukazała się zorza rosyjskiej konstytucyi!

Jaki czynownictwo miało cel w tych hajdamackich awanturach? Korespondenci do pism londyńskich i berlińskich podają, że do ostatniego boju o władzę, o samo swe istnienie, szło czynownictwo pod wodzą Trepowa, aby walczyć z Wittem, jako przedstawicielem kierunku konstytucyjneg. Zamierzyło ono przekonać cara, że dopiero wszystkie jego ustępstwa narodowi rozpętają rewolucyę i taką anarchię, taki potop z krwi, że w nim utonie tron i cała dynastya. A więc, że trzeba się cofnąć do rządów za pomocą knuta, kajdan, knebli i więziennych krat. Dano tedy rozkaz czynownictwu na prowincyi, spuszczono ze smyczy „czarne setnie“, wytoczono beczki wódki, pozwolono rabować — i oto wszędzie równocześnie zagrała banda morderców. Jednak nie sprawiłaby ona tak strasznego spustoszenia, gdyby nie pomogli jej socyaliści, którzy zapewne mniemali, że takim sposobem dobiją

się swoich postulatów, a może po prostu wzięli udział w bachanalii rewolucyjnej z nawyknienia do awantur, z niejako instynktowej potrzeby dokonywania okrucieństw, wszystko jedno, na kim. Tak ten krwawy huragan przeleciał nad Rosyą, a wycie jego decydowało w Petersburgu o tem, kto zostanie u steru: Witte z konstytucyonalistami, czy też Trepow z czynownictwem?

Położenie Wittevo było bardzo krytyczne z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że on sam pochodzi z czynownictwa, a więc nie wzbudza zaufania w konstytucyonalistach. Sam też on się skarżył, że odmawiają mu wszyscy, którym ofiarował teki w swym gabinecie. Powtóre, krytycznem było jego położenie dlatego, że zwolennicy konstytucyi nie dowierzali carskiemu manifestowi z 30 października. Mówili oni, że ów manifest — to zapowiedź czynów, nie zaś same czyny, a w przyrzeczenia rządowe nikt już w Rosyi nie wierzy — i zaraz dodawali, że niech car publicznie zaprzysięgnie konstytucyę, a wyda manifest amnestyjny, wówczas niewiara zniknie. Witte uzyskał ukaz o amnestyi, lecz nie mógł powiedzieć carowi, że jego słowu nikt nie wierzy i że zatem on powinien przysiądz.

I była taka chwila, że Trepów, kóry już był się podał do dymisyi, aby odejść razem z innymi duchami czynowniczego despotyzmu, cofnął swe podanie, został przy władzy wojennej, policyjnej i żandarmskiej, w nadziei, że lada godzinę otrzyma i cywilną, a wtedy będzie dyktatorem, wodzem uratowanego czynownictwa.

Lecz właśnie wtedy rozeszła się pogłoska, że siedm niemieckich torpedowców wyruszyło z Kilonii do Peterhofu, aby w razie potrzeby wziąć na pokład cara z jego rodziną. Nie można było gorszej zrobić przysługi carowi, jak wysłaniem tych statków. On uciekający z własnego państwa na niemieckim wojennym okręcie, nie mógłby wrócić. Witte doniósł carowi o pogłosce, przedstawił mu jej znaczenie, zaraz potem car wezwał do siebie niemieckiego attaché i zażądał odeń, aby rząd berliński jakimś sposobem wytłomaczył wysłanie statków, a sam podpisał ukaz o amnestyi.

Berlin spełnił carskie życzenie. Oto siedm statków po to jedynie wysłano, że druto telegraficzne między Petersburgiem a Berlinem nie funkcyonują z powodu strejku urzędników. Ambasador nie może przesyłać depesz. Więc będą one podawane ze statku na statek radyografem Marconiego, w tym też celu będą torpedowce rozstawione na morzu, jak pocztowe konie na stacyach. Tłomaczenie bardzo dobre.

Tymczasem pojawił się ukaz o amnestyi. Wyszli już z więzień tysiące rewolucyonistów, którzy wnet się rozbiegli po Rosyi. Teraz zapóźno na odwrót w duchu czynowniczym!

W Warszawie na szczęście nie było hajdamactwa, nie było go w całem Królestwie. Zawdzięczamy to ogółowi obywatelskiemu, który ze wszystkich warstw złożył komitet narodowy i postawił go na straży publicznego spokoju. Tak powstała widoma głowa narodowych interesów. Wprawdzie socyaliści strasznie hałasowali na wiecu w Filharmonii, ale obywatelstwo nareszcie energicznie się postawiło. Wywrotowcom dosadnio powiedziano, że chodzi tu o kraj, o naród, a nie o sprawę socyalistyczną. Stanowczość poskutkowała. Poskutkuje zawsze i wszędzie.

Pobiedonoscew.

Tam na północy, w Petersburgu, na „Litejnyj prospekcie“, siedział w swoim pałacu, niby pająk rogu przyćmionej komnaty, i omotawszy siecią całe olbrzymie imperyum rosyjskie, czyhał na swoje ofiary dławiąc je bez litości i zabijając swem żądłem. Czynił to ze straszną sprawnością automatu, zaopatrzonego w mózg człowieka bez krwi, bez nerwów, bez serca. — Sieci swe rozpiął od Warszawy i Chełma po Kijów i Ural, a nie było tak lekkiego drgnienia, któreby nie poruszyło natychmiast owej zmory, ukrytej w stolicy carów. I nagle potężna dłoń bezimiennego tłumu przerwała owe sieci i wyrzuciła pająka z mrocznego schroniska, które przez tak długi czas było grobem wszelkiej myśli niezawisłej. Pobiedonoscew poszedł! Wymieniwszy to nazwisko, już wytłomaczyliśmy tem samem całe porównanie.

Urodził się z usposobieniem pająka. Wnuk popa moskiewskiego, a syn profesora uniwersytetu, przyszedł na świat w roku 1827 w Moskwie i wychowywał się w środowisku duchowej malaryi, która powstawała na tle bigoteryi bizantyjskiej, tradycyi skostniałej i nienawiści do zachodu. Dekabryści już przed rokiem zawiśli na szubienicy, albo też powędrowali na Sybir, a tak zwana „myśl staromoskiewska“ święciła orgie tryumfu. Ojciec Pobiedonoscewa żył w przyjaźni ze znanym w dziejach Rosyi Sergiuszem Aksakowem, ojcem Konstantego i Iwana Aksakowów, znanych panslawistow. Młody Pobiedonoscew, z wrodzonem usposobieniem pająka, obracał się z lubością w tej atmosferze.

Ukończywszy w r. 1846 cesarską szkołę prawniczą Konstanty Piotrowicz Pobiedonoscew wstąpił do wydziału sprawiedliwości (!) senatu w Moskwie, a potem urzędem coraz więcej krzątał się pośród kół „słowianofilskich“, aż wreszcie zadzierzgnął węzły ścisłej przyjaźni z redakcyą „Ruskiego Wiestnika“, założonego przez smutnej pamięci Katkowa, który w młodości prawił o ideale angielskiego samorządu, a następnie stał się rzecznikiem krwawej rusyfikacyi Królestwa Polskiego.

Przyjaźń Katkowa wyszła na pożytek Pobiedonoscewowi. Katkow po stłumieniu powstania polskiego wyrósł na bohatera nacyonalistów moskiewskich i pozyskał względy cara Aleksandra II, któremu polecił Pobiedonoscewa jako nauczyciela prawa dla w. ksiąt Aleksandra i Włodzimierza. Pobiedonoscew rozpoczął karyerę dworską. Z Moskwy, gdzie fanatyzm objawiał się nerwami, pojechał do Petersburga, w którym rządził równie fanatyzm, ale zapomocą zimnego mózgu. Wkrótce pozyskał ogromny wpływ na ducha swoich uczniów, zwłaszcza na Aleksandra, późniejszego cara Aleksandra III. Ówczesny car Aleksander po stłumieniu powstania polskiego i po zamachu nieudałym Karakazowa w r. 1866, otworzył na oścież wszystkie wrota skrajnej reakcyi, a Pobiedonoscew zaprzągł się natychmiast do rydwanu wstecznikow. Przebiegły, wymowny, uniżony w miarę potrzeby, umiał co rychło zaskarbić względy cara i wyrobić wybitne stanowisko pośród kamaryli dworskiej. To też już r. 1872 został zamianowany członkiem Rady państwa.

Oczywiście reakcya Aleksandra II wywołała ruchy rewolucyjne, zwłaszcza po wojnie rosyjsko-tureckiej

Nihiliści podnieśli głowę. W r. 1879 Sołowiew strzela przed pałacem Zimowym trzykrotnie do cara, ale chybia. Było to w kwietniu, a już 1 grudnia tego samego roku podczas podróży cara z Liwadyi do Moskwy wysadzili rewolucyoniści tor kolei w powietrze. W lutym 1880 r. nastąpił wybuchł w pałacu Zimomym. Wtedy Pobiedonoscew do spółki z Katkowem i hr. D. Tołstojem, późniejszym ministrem spraw wewnętrznych utworzyli tryumwirat, prawdziwy trójlistek kolczyny, wyrosły na zgniłej glebie bizantynizmu. Pobiedonoscnw już wtedy rej wodził na dworze i miał podobno nawet szpiegów w najbliższem otoczeniu cara.

W r. 1880 został Pobiedonoscew oberprokuratorem św. Synodu. Gdy wreszcie hr. Loris-Melikow, powołany przez cara, objął tekę ministra spraw wewnętrznych i wypracował projekt konstytucyi, Pobiedonoscew już sam, mocą wpływu swojego, umiał pozyżować te plany. Dnia 13 marca 1881 Aleksander II zginął od wybuchu bomby podczas jazdy powrotem z przeglądu wojsk do pałacu. Aleksader III, obejmując rządy, oświadczył w liście do brata swego, w. ks. Włodzimierza, że wprowadzi w czyn zamiary ojca, który na godzinę przed śmiercią dał sankcyę projektowi Loris-Melikowa. — Ale dobre chęci Aleksandra II, dzięki Pobiedonoscewowi, zostały na zawsze tylko chwilowemi dobremi chęciami. Wkrótce nowy car, słaczo o ptasim mózgu, stał się manekinem w ręku Pobiedonoscewa. Wszystkie gwałty krwawe za czasów Aleksandra III są na sumieniu podstępnego oberprokuratora. Za cara Mikołaja II nic nie uronił Pobiedonoscew ze swojego wpływu. Świeże to dzieje i dość znane, ażeby je tutaj powtarzać. Wystarczy zaznaczyć, że w ostatnich czasach Pobiedonoscew był pojusznikiem wielkiego księcia Sergiusza, który zginął w Moskwie, dalej osławionego Plehwego i wreszcie Trepowa.

W dziejach Królestwa Polskiego i Litwy zapisał się Pobiedonoscew krwawemi głoskami. Był naszym wrogiem śmiertelnym i znęcał się nad nami w sposób wyrafinowany. W dyecezyi chełmskiej unici wspominają go, jako kata, który srogością swoją nie ustępuje żadnemu inkwizytorowi. Ten człowiek, który jeszcze po carskim ukazie tolerancyjnym, nie ustawał w gnębieniu sumień ludzkich, ten inkwizytor hiszpański w stroju pastora, ten autor dzieła p. t. „Sprawiedliwi“, stanie w dziejach naszych obok Murawiewa. Ustępuje wreszcie ze swojej kryjówki ta blada mara starca, który przez tyle lat gnębił wszelką myśl, każdy ruch sumienia, a na drogę zabiera co najmniej odrazę nawet ze strony swoich ziomków. I teraz może spostrzerze dopiero straszną pustkę dokoła siebie.

Sprawdzone przepowiednie.

Zwracamy szczególną uwagę czytelników na następujące streszczenie wywiadu u Karola Jouberta, jednego z liberalnych działaczy rosyjskich za granicami caratu. Wywiad był ogłoszony w londyńskim „Daily Telegraphe“ w parę dni po bitwie morskiej pod Tsuszina, w maju — dziś go redakcya ogłasza ponownie, raz dla tego, że przepowiednie Jouberta sprawdziły się prawie dosłownie, po drugie dla tego, ponieważ zawierają niezmiernie ciekawe wiadomości o aktualnym ruchu rewolucyjnym w caracie. Podajemy streszczenie wywiadu.

Rewolucyoniści — powiedział Joubert — nie chcą śmierci cara, chcą, żeby był konstytucyjnym władcą Rosyi. Anarchiści i terroryści, pełni szalonej żądzy zemsty za wszystkie cierpienia, jakich naród doznał, chcą śmierci cara i wszystkich członków jego rodziny. My walczymy przeciw anarchistom i usiłujemy ocalić cara. Mamy nadzieję, że go ocalimy i postawimy na czele Rosyi zreformowanej i konstytucyjnej. Za niewiele dni przyjdzie pora, kiedy będziemy mogli wystąpić otwarcie.

— Jakimi środkami myślicie dopiąć swoich celów?

Nasza metoda będzie, o ile możności, bezkrwawą. Pragniemy rewolucyi bez przelewu krwi, lecz, jeżeli to okaże się niepodobieństwem, to puścimy w tryb plan, którego rozmiary i metody wprawią w zdumienie świat cały.

— Lecz potęga Rosyi! jej armia! a gdzież wasze wojska i pieniądze?

— Mamy jedno i drugie. Wszystko jest gotowe, czekamy tylko na sposobną chwilę. Nie damy znaku życia, dopóki między carstwem a Japonią nie będzie zawarty pokój. Nie chcemy, żeby powiedziano, że powodzenie zawdzięczamy Japończykom. Z nastaniem pokoju — ruszymy się. Co do pieniędzy i ludzi: w tej chwili mamy 610 milionów rubli w złocie, prawie całkowicie w bankach angielskich, także w amerykańkich. Potrzeba nam półtora miliarda, jesteśmy pewni, że nie zabraknie nam do tej sumy ani rubla w sierpniu. Co do ludzi mamy już zaciągniętych 10 milionów, a każdy z nich da głowę za sprawę. Wielka część ich, to sami rezerwiści, a większa liczba żołnierzy, aktualnie służących w armii należy do naszych.

— Ale jak uzbroicie te wasze wojska?

— Dziś już rozporządzamy i absolutnie i każdej chwili możemy zabrać jedną trzecią część wszystkich arsenałów w państwie. W niektórych z nich broń i amunicya, na których carat polega, jest bezużyteczna. Dziesiątki tysięcy ton amunicyi — to kamienie i piasek. Przekupiliśmy już tysiące oficerów — na ten cel wydaliśmy już 100 milionów rubli. Oficerowie ci swego czasu zdadzą nam swoje wojska, fortyfikacye i arsenały — i wyjadą z Rosyi.

— Czemu? czy nie przydadzą się wam?

Nie byłoby rozumnie polegać na oficerach, którzy dowiedli, że można ich kupić.

Wojna — kończył Joubert w maju — wsparła nasz ruch. Umożliwiła to, co zdawało się wymagać przynajmniej jeszcze pięciu lat przygotowań. Ale śmieszą jest pretensya Japończyków, twierdzących, że oni to walczą za wolność Rosyi. Rosyjscy rewolucyoniści opierają swoje nadzieje na ludach anglosaskich; Rosya zreformowana i odrodzona będzie w przyszłości najsilniejszą sojuszniczką Angli.

— Więc anarchiści nie idą z wami?

Całkiem przeciwnie: anarchiści są naszymi wrogami i dr. Dillon donosił prawdę przed kilku tygodniami, kiedy pisał, że jest spisek morderczy na „inteligentów“. Podstawę naszego ruchu stanowią oświecone warstwy w państwie rosyjskiem.

Rozszerzajcie Gwiazdę.

„Gwiazda“ kosztuje: na kwartał 1,35 mk. na 2 miesiące 90 fen. na 1 miesiąc 45 fen.

Litwini i Łotysze.

W czasach, kiedy Polską władała rodzina Piastów, często słyszymy o niepokojach, jakie od północnej granicy wszczynały ludy pogańskie lechickim plemionom pokrewni Litwini, Prusacy, Łotysze i Jadźwingowie. Dla ich poskromienia i pomocy w nawracaniu na prawdziwą wiarę sprowadził jak to wiemy z historyi Konrad książe Mazowiecki krzyżaków do Polski. Wiemy jakie to było krzyżackie nawracanie, kiedy zgnębiwszy i wytępiwszy Prusaków i Jadźwingów, zwrócili ostrze swych mieczów przeciwko Polsce. Los Litwinów byłby podobny temu, jakiemu ulegli Prusacy, gdyby nie połączenie Litwy z Polską i jej chrzest z rąk polskich przyjęty.

Litwini jak powiedzieliśmy już są ludem pokrewnym polskiemu. To pokrewieństwo wzrosło z czasem, gdy razem z cywilizacyą przyjęli Litwini z Polski przeszło trzecią część słów, a wszystkie stany wyższe uległy zupełnemu spolszczeniu. Miała Litwa swych bo arów i książąt udzielnych, władających ludem dzielnym w walce, łagodnym w pokoju, ludem, którego bór chował, bór chronił i żywił. Pogańska wiara Litwinów podobną była do wiary Słowian. Głównem bóstwem był Perkunas odpowiadający u Lechitów Perkunowi lub piorunowi. Na cześć jego palono wieczny ogień. Wielką władzę i szacunek posiadali kapłani, z których najwyższy nosił miano krywe-krywejte. Bardzo przyjaźnie obchodzili się Litwini z wszelkim zwierzem, a węże leśne nieraz z jednej z ludźmi jadały misy.

Te jednak spokojne czasy zniknęły bezpowrotnie z pojawieniem się krzyżaków. Nie mogła Litwa podzielona na szereg książtewek bronić się niemieckiej nawale i musiało się wytworzyć jedno wielkie państwo litewskie. Pierwszym, który dążył do tego był Mendog albo Mindowe. Starał się on zmusić do uległośc drobnych książąt i rozszerzył swe panowanie na sąsiednie kraje ruskie. Kiedy jednak spostrzegł, że zadaniu nie podoła, chwycił się innego środka — przyjął chrzest, pewny, że krzyżacy nie mając już powodu do napadów dadzą spokój litewskiej ziemi. Zawiódł się jednak srodze. Nietylko, że nie ochronił się tem przed krzyżakami, ale wywołał niepokoje domowe. Pogańska Litwa pomściła na swym księciu zniewagę starych bogów i pozbawiła go życia. Po Mendogu Gliedymin i Olgerd rozszerzyli granice Litwy dalej na wschód tak, że prawie cała Ruś pod litewskie dostała się panowanie. Książęta litewscy żenili się z ruskiemi księżniczkami, z któremi weszły na dwory ruskie obyczaje i mowa, która wreszcie stała się urzędową. Także wiara przychodziła z Rusi, miała jednak zwolenników tylko wśród możnych, lud cały pozostał pogańskim.

Krzyżacy mieli jednak straszniejszą broń niż żelazo — zatrute słowa kłamstw i podjudzań, które wszczynały na Litwie bratobójcze walki. — Syn Olgierda Jagiełło odczuł to dobrze podczas swoich rządów i wyciągnął dłoń po przyjaźń Polski, którą dostał wraz z ręką królowej Jadwigi. Widomym znakiem korzyści zaświecił Grunwald i związał na zawsze oba państwa. Do unii Lubelskiej miała jeszcze Litwa swych wielkich książąt — ostatni jednak z Jagiellonów zrzekł się dziedzicznego tronu wielkoksiążęcego na Litwie i odtąd Litwa i korona wspólną mają historyę. Język litewski zaczął być jedynie językiem wsi i ludu rolnego. Największy z polskich poetów Mickiewicz zwraca się do Litwy jako do swej ojczyzny. Nie było różnicy między Polakiem a Litwinem.

Po rozbiorach Polski znaleźli się Litwini w granicach państwa rosyjskiego po części zaś pod panowaniem pruskiem. Pod panowaniem pruskiem ilość ich zmniejsza się ciągle, obecnie wynosi 120 tysięcy. Litwini pruscy są wyznania luterskiego. Pod panowaniem rosyjskiem jest około 3 miliony Litwinów wyznania katolickiego, prześladowanych na równi z Polakami.

Ponieważ drukowanie książek w języku litewskim pismem łacińskiem było wzbronione, a Litwini nie chcą czytać pisma rosyjskiego, więc oświata bardzo słabo się rozwija, natomiast w Prusach wydrukowano znaczną ilość książek litewskich.

Stroje, zwyczaje i obyczaje Litwinów bardzo są zbliżone do polskich.

W ostatnich latach rozbudził się na Litwie ruch zdążający do wyodrębienia Litwinów od Polaków pod hasłem Litwa dla Litwinów. Nie potrzebujemy się jednak ruchu tego obawiać, każdy bowiem rozsądny Litwin pozna, że przyszłość Litwy związana jest jak najściślej z przyszłością Polski.

Na północ od Litwinów mieszkają dotąd Łotysze, najbliżsi ich krewniacy. Ogólna ich liczba wynosi półtora miliona. W okolicach, które były przez pewien czas pod panowaniem niemieckich rycerzy mieczowych, są wyznania luterskiego, reszta katolicy. Od Litwinów mało różnią się mową, od Polaków strojem i obyczajem. Trudnią się rolnictwem, nad morzem zaś Bałtyckiem rybołostwem. Łotwę przepływa rzeka Dźwina. Nad jej ujściem leży miasto Ryga.

† Ś. p. Seweryn Pieniężny.

W zeszły czwartek 2-go bm. umarł wydawca i redaktor „Gazety Olsztyńskiej“, przeżywszy 42 lata. Zmarły chorował przez długie lata na gruźlicę i tejże chorobie uległ. Nieboszczyk był gorliwym bojownikiem sprawy polskiej na Warmii. Dopóki mu sił starczyło, wszędzie bronił praw ludu polskiego, czy to po wiecach, czy w towarzystwach, lub też prywatnych domach, wszędzie budził poczucie narodowe wśród warmiaków. Zy kał też zaufanie i polubiony został przez cały lud polski warmiński, który go ogólnie swym „kochanym redaktorem“ nazywał. To też pamięć po nim zostanie niezatartą wśród ludu polskiego na Warmii, dla którego zmarły poświęcał cały swój czas i zdrowie. Cześć jego pamięci!

Czarny Piotr.

Z życia sławnego prywatnego ajenta śledczego Holmesa
opowiedziane przez jego przyjaciela Dr. Watsona.

(Ciąg dalszy)

— Koniec końcem, we wtorek Piotr Carey był w jak najgorszem usposobieniu. Pił tyle, że był cały czerwony jak upiór, a szalał jak dzikie zwierzę. Grasował po całym domu. Późnym wieczorem dopiero wszyscy odetchnęli, gdy zabrał się do swej kabiny. Mniej więcej o drugiej do północy, córka jego, która spała przy otwartem oknie, usłyszała straszliwy krzyk, dochodzący od strony kabiny. Ale nie była to dla niej rzecz niezwykła, bo Piotr bardzo często krzyczał i wył nieludzkim głosem, gdy go oszołomiła wódka. Nie zważano też na to.

Z rana, około siódmej, jedna ze służących, która wstała wcześniej, zauważyła, że drzwi od kabiny są otwarte. Careya jednak tak się bano, że do południa nikt się nie odważył pójść do niego. Nareszcie zebrano się na odwagę. Zaglądnięto przez uchylone drzwi i ujrzano coś, co odpędziło wszystkich obecnych w dzikim popłochu do miasteczka. W godzinę byłem na miejscu i zająłem się sprawą.

Hopkins przestał na chwilę. Zbierał myśli i nareszcie zaczął:

— Wie pan chyba, że mam silne nerwy. A jednak daję panu słowo, że zimny dreszcz przebiegł mnie od stóp do głowy, gdy zajrzałem do chaty. Muchy brzęczały jak w ulu, a podłoga i ściany wyglądały jak w rzeźni. Carey nazywał tę chatę zawsze kabiną i w istocie urządzenie było zupełnie takie, jak w kabinie, Można było sądzić, że się jest na okręcie. Hamak, mapy morskie, fotografia „Narwala", księgi okrętowe na półce, wszystko tak urzadzone, jak zwykle bywa w kapitańskiej kabinie.

Na środku leżał on sam. Twarz miał wykrzywioną w męce śmiertelnej, a wielka szpakowata broda sterczała do góry. Przez sam środek piersi był przebity ogromnym harpunem, który wyszedł przez plecy i wbił się głęboko w ścianę. Przybito go jak chrząszcza na kartonie. Naturalnie nie żył. Znam pańską metodę, panie Holmes, i zastosowałem ją odrazu. Zanim pozwoliłem, aby cokolwiek ruszono, zbadałem jak najdokładniej cały grunt zewnątrz chaty i podłogę wewnątrz pokoju. Nie było żadnych śladów.

— To znaczy, że pan nie spostrzegłeś żadnych śladów. Czy nie tak?

— Zapewniam pana, że nie było żadnych śladów.

— Kochany panie! Badałem już nie jedno przestępstwo, lecz nie natrafiłem jeszcze na takie, które byłoby spełnione przez jakąś latającą istotę. Dopóki zbrodniarz chodzi, jak inni ludzie, na nogach, dopóty musi zostać po nim jakieś wgłębienie, zdrapanie ziemi, jakaś maleńka zmiana, którą można odkryć przy naukowem badaniu. Niepodobna przypuścić, aby tam, w tym krwią obryzganym pokoju, nie było żadnego śladu, któryby nam dał jakiś punkt oparcia.

Holmes wpatrywał się chwilę ironicznie w inspektora, a potem zakończył pytaniem:

— Zatem jak wiem już, było w pokoju parę sprzętów, które udało się panu ominąć przy badaniu?

— Ach, jakimże byłem głupcem, nie prosząc pana zaraz o pomoc! Ale teraz próżne żale. Tak jest, w pokoju było wiele przedmiotów, które zwracały odrazu uwagę. Przedewszystkiem harpun, którym dokonano zbrodni. Zerwano go ze ściany, gdzie był przytwierdzony na desce. Dwa inne, również tam umieszczone, pozostały na swoich miejscach. Na harpunie był napis: Narwal, Dundee. Z tego możnaby wnioskować, że morderstwa dokonano w przystępie gniewu, bo morderca chwycił za pierwszą lepszą broń, jaka mu się nasunęła pod rękę. Nadto wiemy, że zbrodnia była spełnioną o drugiej po północy, a Piotr Carey był zupełnie ubrany. Wynika ztąd, że ów człowiek, który zamordował Careya, był przezeń zamówiony na schadzkę. Potwierdza to przypuszczenie znaleziona na stole flaszka rumu i dwa brudne kieliszki.

— Na to zgoda. Oba wnioski są prawdopodobne. A czy nie było w pokoju jakiego innego naczynia z napojem spirytusowem?

— Tak jest, było. Na skrzyni stał kubek podwójny, t. zw. magiczny, zawierał zaś brandy i whisky. To jednak nie na wiele się przyda i nic prawdopodobnie nie znaczy, bo zawartość była nienaruszona.

— Zawsze jednak dobrze o tem wiedzieć — rzekł Holmes. — A teraz niech nam pan co powie o przedmiotach, które zdaniem pańskiem, mają większe znaczenie dla sprawy.

— Przedewszystkiem ten kapciuch na stole.

— Gdzie?

— Na samym środku. Kapciuch ze skóry psa morskiego ze sznurem do ściągania. We środku na klapie inicyały P. C. We środku pół uncyi mocnego tytoniu, jaki zwykle palą marynarze.

— Doskonale. I cóż jeszcze?

Hopkins wyciągnął z kieszeni notatkę oprawną w szare okładki. Zewnętrzna strona była bardzo zniszczona przez używanie. Na pierwszej stronie były napisane litery J. H. N. i data 1883.

Holmes położył notes przed sobą na stole i zbadał go ze zwykłą drobiazgowością. Hopkins i ja przypatrywaliśmy się tej pracy z za pleców Sherlocka.

Na drugiej stronie były drukowane litery C. P. R., a kilka następnych kartek było zapełnionych cyfami. Dalej kartka z napisem „Argenty-

na", dalej „Costarica", trzecia „San Paolo". Po każdej szły kartki z cyframi i znakami.

Holmes skończył oglądać i zwrócił się ku nam.

— Jak pan sądzisz, co to jest? spytał Hopkinsa, mierząc go bystrem spojrzeniem.

— Zdaje się, że to spis papierów giełdowych. Przypuszczam, że I. H. N. są inicyałami ajenta, zaś C. P. R., to był zapewne jego klient.

— Spróbójno pan podłożyć pod to słowo „Canadian Pacific Railway"*) rzekł Holmes.

Hopkins zaklął po cichu i trzasnął się kułakiem po udzie.

Ach, cóż to za osioł był ze mnie! Naturalnie, ze to tak, jak pan mówi! Ależ w takim razie pozostaje nam tylko odcyfrować inicyały J. H. N. Kazałem już sobie przynieść stare rejestry giełdowe i badałem je całą noc, lecz w roku 1883 nie mogłem odkryć ajenta giełdowego o nazwisku takiem, aby inicyały w niem się zgodziły. A jednak czuję dobrze, jak ważnem byłoby to odkrycie. Przyzna pan, panie Holmes, że inicyały te oznaczają w każdym razie tego drugiego człowieka, czyli innemi słowy, dadzą nam nazwisko zbrodniarza. A jeszcze zwrócić trzeba uwagę, że odkrycie dokumentu, który odnosi się do takiej masy papierów wartościowych może nam dać ważne wskazówki co do pobudek mordu.

— Muszę się zgodzić z panem na obu punktach — rzekł Sherlok Holmes. — Przyznaję, że ten notatnik, który wydał mi się nieznaczącym punktem zaczepienia, dopóki go znałem tylko z opisu w protokole, obecnie przedstawia się zupełnie inaczej i zmodyfikował bardzo teoryę, jaką sobie wyrobiłem o morderstwie. Niema mowy, aby sprawa mogła mieć taką podstawę, jak myślałem. Czy nie starał się pan dojść, jakie tutaj zanotowano papiery? Przynajmniej niektóre?

— Zarządziłem poszukiwania w bankach, ale zdaje mi się teraz, że to będzie spis akcyonaryuszów tej kolei i że minie parę tygodni, nim będziemy mogli pójść tym śladem. Nim przyjdą wiadomości z Ameryki...

Holmes wydobył lupę i zaczął nią badać okładkę notesu.

— Tutaj coś jest. Okładka ma dziwny kolor. Co to?

— To krew. Zapomniałem panu powiedzieć, że podniosłem ten zeszyt z ziemi.

— Po której stronie była plama?

— Po tej, którą notes upadł na ziemię.

— Zatem wynikałoby stąd, że notes upadł na ziemię już po dokonaniu morderstwa.

— Zapewne. Brałem to w rachubę i przypuszczałem, że wypadł mordercy podczas szybkiej ucieczki. Leżał zaraz przy drzwiach.

— Przy zmarłym i w chałupie nie znaleziono żadnych papierow wartościowych?

— Nie.

— A u niego w domu niema nic?

— O ile wiem, nic.

— Czy ma pan jakie podstawy do przypuszczania, że mamy tu do czynienia z morderstwem dla rabunku?

— Nie. Zdaje mi się, że sprawca nie tknął niczego.

— A jednak mówił pan inaczej, zwracając uwagę na notes. W każdym razie przypadek to interesujący. A jeszcze był tam scyzoryk.

— Nie scyzoryk, lecz nóż w pochwie. Leżał u stóp trupa. Pani Carey oświadczyła, że taki nóż miał jej mąż.

Holmes zamyślił się głęboko.

— Dobrze. Teraz muszę udać się tam i rzucić okiem na wszystko.

Hopkins nie posiadał się z radości.

— Dziękuję panu! — zawołał. — Kamień mi spada z serca!

Holmes pogroził mu palcem i rzekł:

— Tydzień temu, inaczej zabierałbym się do tej sprawy! Łatwiejby mi było o wiele. Ale może i teraz na co się przydam.

— Mój drogi — zwrócił się do mnie — gdybyś miał chwilę czasu, to byśmy poszli razem. Dobrze? Bardzoby się przydało twoje towarzystwo. Możeby pan był taki łaskaw zawołać dorożkę, panie Hopkins. Za kwadrans będziemy gotowi do drogi. Pojedziemy do Forest Row.

Wysiedliśmy na małej stacyjce i pojechaliśmy koniem parę kilometrów przez duży las, szczątki ogromnej puszczy, która długo trzymała w szachu saksońskich najezdników, przez ów niegdyś nieprzenikniony „Wald", lat sześćdziesiąt z górą mur ochronny Brytanii. Olbrzymie przestrzenie tego boru padły pod siekierą, a tu bowiem były największe huty żelaza i drzewo posłużyło na opał, aby topić kruszeć. Z biegiem lat zwrócono się do bogatszych min, na północ, i nic już nie wskazuje na niszczącą i tworzącą pracę ręki ludzkiej, jak tylko łysiny wyrąbanej puszczy i ziemia poryta kilofem.

Tutaj to, na jednej z polanek, z trzech stron otoczony krzakami stał mały, nizki dom kamienny, do którego prowadziła droga, zakręcająca się łukiem przez pola. Bliżej gościńca, również otoczony zaroślami, stał mały domek drewniany, z jednem oknem i drzwiami zwróconemi w kierunku, skąd przybywaliśmy właśnie. Domek ten był terenem morderstwa.

Nasamprzód zaprowadził nas Hopkins do kamiennego domu i przedstawił chudej siwej kobiecie. Była to wdowa po Careyu. Wychudłe, pomarszczone oblicze, wzrok przywykły do wyrażania strachu, oczy zapadłe i obramowane czerwono świadczyły o całych latach męki i udręczenia, jakie przeszła ta kobieta przy boku męża. Zjawiła się zaraz córka, blada dziewczyna o blond włosach, która z dziwnym wyrazem w niebieskich oczach opowiadała nam, jak się cieszy, że ojca już nie ma i jak błogosławi rękę, która go usunęła z tego świata.

*) nazwa linii kolejowej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przebaczenie.

W tym domu, niby w wielkim ulu rodzin robotniczych przy ul. Delombre, w którym Antoni Robec zajmował od pół roku jeden pokoik, wszyscy lokatorzy uważali go za wdowca. Mieszkał on sam z synkiem, może sześcioletnim, ubranym zawsze czysto i starannie, jak gdyby dbała o to mateczka. Ani on, ani chłopiec nie nosili krepy na kapeluszu, ani na rękawie, a przecież wszyscy byli tego zdania, że młody robotnik owdowiał niezbyt dawno.

Codziennie, bardzo rano, Antoni Robec, który pracował jako zecer w jednej z wielkich drukarń w dzielnicy uniwersyteckiej, wychodził razem ze swoim małym Adryanem, którego niósł na ramieniu jeszcze na wpół uśpionego, i zostawiał go w najbliższej szkole. Po skończonej robocie, wieczorem, zabierał go ze sobą, kupowali razem mięso, jarzyny, owoce, wszystko, co było potrzebne do objadu, wracali do domu z napełnionym koszykiem i zamykali się do następnego poranka.

Listościwe kumoszki żałowały tego biednego ojca, najwyżej czterdziestoletniego mężczyznę, jeszcze bardzo przystojnego, ale tak smutnego! W brodzie gęstniały siwe pasma, a złocone oczy lwa patrzyły smutnie przed siebie. Każde jego przejście dawało pole do licznych uwag:

— Powinienby się drugi raz ożenić... Taki porządny człowiek, nie zna co to hulanka... Z pewnością znalazłby porządną dziewczynę, która dbałaby o niego i o dzieciaka... Czy uważyłyście, moje panie, jak czysto koło tego chłopca? Nigdy żadnej plamy, ani łaty... Widać zaraz, że człowiek porządny... I podobno zarabia po dziesięć franków dziennie...

Wielu sąsiadów, a zwłaszcza sąsiadek, było by się z nim chętnie zaznajomiło. Zazwyczaj nie jest to trudno w domach, zamieszkałych przez ludność ubogą, gdzie żyje się przy drzwiach otwartych. Ale Antoni miał taką minę, taki był zamknięty w sobie, kłaniał się w taki sposób, że onieśmielał wszystkich.

Co niedzielę, ojciec i syn, ubrani schludnie, szli na spacer. Spotykano ich w muzeach, w zwierzyńcu. Widziano ich także w godzinie poobiedniej w małej kawiarni okolicznej, gdzie Antoni pozwalał sobie na jedyną przyjemność w całym tygodniu i wypijał kieliszek absyntu z wodą, popijając ze szklanki małymi łykami, podczas gdy chłopiec przeglądał pisma ilustrowane, siedząc obok niego na skórzanej kanapce.

— Tak, tak, moja pani — mawiała do sąsiadek odźwierna, osoba mocno sentymentalna — ten wdowiec nie ożeni się prędko. Tamtej niedzieli, spotkaliśmy się na cmentarzu Montparnasse... Pewnie tam jest grób jego żony... Przykro było patrzeć na niego i na tę sierotkę... Ubóstwiał pewnie nieboszczkę... Bywa to rzadko, ale zdarzają się tacy wdowcy... On jest niepocieszony!...

Niestety, tak! Antoni Robec bardzo kochał swoją żonę i nie mógł się pocieszyć po jej stracie. Ale... nie był wdowcem: Życie jego było proste, och! jak proste, ale nie było szczęśliwe. Był to robotnik sumienny, ale mało uzdolniony. Dosyć późno dopiero doszedł do pewnej wprawy w składaniu, do niezłych zarobków; o ożenku mógł pomyśleć dopiero po przejęciu trzydziestki. Potrzeba mu było na żonę dziewczyny rozsądnej, która jak on sam, znałaby się z biedą.

Ale czy miłość liczy się kiedy z warunkami? Antoni stracił głowę, zobaczywszy śliczną twarzyczkę dziewiętnastoletniej kwiaciarki, dziewczyny uczciwej jeszcze, zapewne, ale bardzo lekkomyślnej, myślącej tylko o tem, jak się ubrać, i umiejącej się zresztą ślicznie ubrać kilkoma gałgankami, jak jaka księżniczka. Miał trochę oszczędności, miał się za co urządzić, bo, mógł nawet kupić szafkę z lustrem, w której jego ukochana mogła się przejrzeć od stóp do głowy. Ożenił się więc ze swoją Klementyną i z początku wszystko szło, jak z płatka. A kochali się! Mieli dwa pokoiczki na piątem piętrze, z kawałkiem balkonu i widokiem na cały Paryż.

Co wieczór, po wyjściu z drukarni, położonej na lewym brzegu Sekwany, Antoni, w palcie narzuconym na bluzę robotniczą, nadającym mu wygląd pana, szedł do mostu, przy którym spotykał żonę, idącą z pracowni kwiatów. Ręka w rękę, przytuleni do siebie, wracali prędko do oddalonego mieszkania i tam wesoło brali się do przygotowania obiadu. Ale niedziele szczególnie były prześliczne. Dobrze im było w domu, więc zostawali na cały dzień u siebie.

Jak miłe były te wspólne niedzielne śniadania przy oknie otwartem na wielkie miasto i na błękitne niebo! Podczas gdy on popijał kawę i puszczał kłęby dymu z cygara, Klementyna krzątała się po pokoju, polewając doniczki z kwiatami. A jaka była milutka! Zrywał się z fotelu i niespodziewanie całował ją w szyję. „Daj pokój. Cóż znowu?... Także!“ Ale wkrótce przybyło im dziecko, mały Feliks, oddany na wieś, do mamki. Odwiedzano go co dwa tygodnie. Po roku umarł na konwulsye.

Pocieszyło ich wkrótce urodzenie Adryana, którego matka chciała karmić sama. Porzuciła pracownię, brała robotę do domu, zarabiała o połowę mniej, pomimo to ubierała się ładnie, bawiła się w panią w ogrodzie Luksemburskim, popychając przed sobą wózek pleciony z dzieckiem. A Antoni daremnie pracował za czterech, przeniósł się do pisma porannego, brnął w długi, zarobki nie wystarczyły na potrzeby rodziny.

Potem odstawiono dziecko; chłopiec rósł zdrowo, trzeba było go posyłać do ochronki, a matka, często bez zajęcia, zawsze lekka i nieco

kokietka, nudziła się w domu i nabierała niebezpiecznych przyzwyczajeń, wałęsania się po ulicach.

Możecie sobie wyobrazić tego biednego człowieka, steranego pracą, osiwiałego przed czasem, i te szaloną główkę dwudziestoparoletnią, śliczną, jak portrecik... Pewnego wieczora Antoni wracał do domu z synkiem, którego po drodze zabrał z ochronki. Na kominku leżał list... Z gorączkowo rozerwanej koperty potoczyła się po podłodze obrączka ślubna. Klementyna żegnała męża i dziecko i prosiła ich o przebaczenie.

O wy, romantyczni sędziowie przysięgli, którzy uniewinniacie zawsze zdradzonych mężów, zabijających niewierne żony pod pretekstem, że to zbrodnie miłosne, wy będziecie uważali biednego Antoniego za bardzo śmiesznego i nawet trochę podłego. Ale on miał więcej zmartwienia, niż gniewu. Płakał bardzo, a kiedy mały Ardyan zapytywał niespokojnie: „Gdzie jest mama? Czy mama prędko wróci?“ ściskał namiętnie malca i odpowiadał: „Nie wiem.“

Klementyna porzuciła ich w pierwszych dniach maja. Jak czasem woń fijołków, bzów i konwalii bywa przewrotna! Antoni w lipcu sprzedał wszystkie swoje meble, ażeby spłacić swoje długi, i przeprowadził się na ulicę Delombra, pragnąc przez zmianę otoczenia zapomnieć o przeszłości. Tam właśnie żył tak dyskretnie, z taką godnością, tylko i zawsze z synem, tak, że brano go za wdowca.

W końcu września dostał od żony list: cztery strony, zapisane zdaniami bez związku, pełnemi rozpaczy, poplamione łzami. Żałowała swego postępku, błagała, prosiła o łaskę. Antoni był wzruszony boleśnie. Był dumny i nic nie odpowiedział niewiernej małżonce.

I już nie miał od niej więcej wiadomości, aż do wigilii Bożego Narodzenia. Corocznie, od lat kilku, w dzień wigilii miał wzruszający zwyczaj chodzenia z żoną na grób ich najstarszego synka Feliksa; chcieli, aby był pochowany blisko nich, na cmentarzu Montparnasse, w grobie, opłaconym znowu na pięć lat. Zanosili mu zwykle mały bukiecik: kilka nawpół zmarzniętych fijołków i nikłą, zimową różę.

Otóż tego roku poraz pierwszy w życiu musiał odbyć tę pielgrzymkę sam, tylko ze swoim Adryanem. Mijając bramę cmentarza, pod ponurem ołowianem niebem zimowem — cierpiał bardziej, niż kiedykolwiek, na wspomnienie nieobecności Klementyny.

— Gdzie ona jest teraz — myślał. — Co się z nią dzieje?

Ale kiedy stanęli u mogiły Feliksa, którą znaleźli z trudem, był poprostu zdumiony.

Na kamieniu pamiątkowym leżało kilka zabawek takich, jakie dostają dzieci najbiedniejsi, — trąbka, pajac, pies z tektury, które widocznie złożono tam tylko co, były bowiem zupełnie nowe i kupione zapewne tego samego dnia w jakimś bazarze.

— A, zabawki? — zawołał wesoło mały Adryan, uradowany zdobyczą?

Ale ojciec zauważył już kawałek papieru, przyklejony do zabawek, nachylił się i przeczytał słowa, nakreślone charakterem dobrze mu znanym: „Dla Adryana, od jego brata Feliksa, który jest u Bozi.“

Nagle poczuł, że syn tuli się do niego i usłyszał szept przestraszony: „mama!“ O kilka kroków opodal spostrzegł klęczącą w klombie cyprysów kobietę ubraną w wytartą suknię, otuloną nędzną chustką, wyciągającą ku niemu złożone błagalnie dłonie.

Antoni Robec nie znał, co to jest miłość własna i zawziętość. Po chwili wzruszenia, które wywołał w nim nie gniew z powodu doznanej krzywdy, lecz litość na widok takiej nędzy kobiety, którą tak kochał, popchnął delikatnie chłopca w objęcia matki.

— Adryanie — rzekł — uściskaj mamę.

Chwyciła syna w objęcia, przycisnęła go do serca, okryła pocałunkami włosy, oczy z okrzykami radości, poczem zwracając ku mężowi żebrzący wzrok, szepnęła:

— Jakiś ty dobry!

Ale on był już obok niej i odpowiedział jej sucho, prawie twardo:

— Nic nie mów... Podaj mi rękę.

Z cmentarza niedaleko na ulicę Delombre. Przeszli ten kawałek wielkiemi krokami. Antoni czuł, że drżała ręka Klementyny, oparta na jego ramieniu. Dziecko szło obok nich, już nie myśląc o tem co zaszło, lecz o zabawkach.

Odźwierna domu, w którym mieszkał, stała na progu.

— Proszę pani — rzekł — oto moja żona, która przez pół roku była na wsi, u łoża chorej matki, a dziś wróciła do nas.

Wchodząc na schody, musiał prawie nieść nieszczęśliwą, która szlochała z radości i wzruszenia.

Kiedy weszli do ubogiego pokoiku, Antoni posadził żonę na jedynym fotelu i ułożył jej syna na kolanach. Potem otworzył szufladę komody, wyszukał kartonowe pudełko, wyjął zeń obrączkę ślubną Klementyny i włożył ją na jej palec. Dopiero teraz bez słowa wyrzutu, bez gorzkich uwag o przeszłości, w milczeniu, poważnie, ze szlachetnością prostych serc, złożył na czole odzyskanej żony pocałunek, aby była zupełnie pewną, że jej przebaczył.



Gazetka dla kobiet.

Jak gotować smaczny rosół?

Przedewszystkiem powinny mieć nasze gosposie do gotowania rosołu i wszelkich poleweczek osobny garnek, do niczego innego nie używany. Najlepszy do tego garnek blaszany, lub żelazny pobielany, z szczelnie przystającą nakrywką. Chcąc mieć dobry, pożywny rosół, należy użyć do tego najświeższego mięsa, biorąc na osobę 200 do 250 gr. wołowiny, cielęciny zaś od 350 do 375 gramów; nie zupełnie świeżego mięsa na rosół brać nie warto. Rosół z mięsa zwierząt starszych jest smaczniejszy niżeli z młodszych. Najlepszym jest rosół z mięsa z udźca lub z tak zwanej krzyżówki, ostatnia zwłaszcza wtedy się zaleca, gdy chcemy mieć dobrą sztukę mięsa, na który to cel jest równie bardzo odpowiedniem mięso przerosłe od żeber. Dla chorych jest najodpowiedniejszym rosół z cielęciny lub kurząt, z małym bardzo dodatkiem warzywa.

Mięso należy obmyć, lecz nie trzeba go moczyć, gdyż straci wiele na smaku, potem trzeba je utłuc, gdyż wskutek tego prędzej się ugotuje i wyda lepszy rosół. Odnośnie do tego, czy chcemy mieć z mięsa jedynie rosół, czy też równocześnie i dobrą sztukę mięsa, należy przy gotowaniu odmiennie postępować. I tak, jeźli chodzi o dobry rosół, wtedy zastawia się mięso w zimnej wodzie na ogień, aby zwolna się zagotowując, wydzieliło jak najwięcej pożywnych połączeń ze siebie; — jeśli zaś ma być rosół i jeszcze dobra sztuka mięsa, wtedy zastawia się mięso zaraz we wrzącej wodzie, za działaniem bowiem gorącej wody ścina się białko w zewnętrznych warstwach mięsa od razu i tym sposobem zachowuje mięso większą ilość pożywnych składników w sobie.

Zastawiając mięso, należy od razu dać potrzebną ilość wody, aby potem nie dolewać, bo przez to traci rosół na smaku, gdyby to jednak okazało się koniecznem, to należy dolać wrzącej, a nie zimnej wody. Ponieważ przez gotowanie dość znaczna ilość wody się ulotni, przeto należy przy zastawieniu rosołu tę ilość doliczyć, t. j. dać od razu pół litra więcej wody, jak potem gotowego rosołu będzie potrzeba. Rosół powinien gotować się bez przerwy jednostajnie w dobrze nakrytym garnku, przyczem trzeba zbierać szumowiny na wierzch wychodzące, które powstają ze ściętego białka; gdyby miano przeoczyć szumowanie, wtedy będzie rosół mętnym, aby zaś zaradzić, wypada go podlać zimną wodą, to część szumowin wybije się znowu na powierzchnią, będzie to jednak, jak się powiedziało wyżej, ze stratą dobrego smaku rosołu.

Rosół powinno się solić dopiero tuż przed podaniem na stół, gdyż inaczej przy dłuższem gotowaniu łatwo może się stać przez wyparowanie wody za słonym i gorzkawym Zawsze lepiej jest rosołu nie dosolić jak go przesolić. Pierwszemu bowiem łatwo każdy na stole sam zaradzi, drugi zaś wypadek świadczy bardzo źle o przezorności kucharki.

Po odszumowaniu, mniej więcej po godzinnem gotowaniu, wyjmuje się mięso z rosołu, opłukuje się je lekko, oblewając czystą wodą, rosół zaś zlewa się z osadu, aby był czysty, lub nawet przecedza go się przez sitko, a wypłukawszy garnek, wkłada się mięso napowrót, nalewa na nie rosół, i dopiero teraz dodaje się potrzebnych dodatków, jako to: kilku ziarnek pieprzu, (niektórzy lubią dodatek kilku bobkowych liści i trochę muszkałowej gałki), kawałek galarypy, lub kalafioru, część główki włoskiej kapusty, porów, marchwi, pietruszki, selerów i szparagów. Warzywa te w miarę użyte, dodają rosołowi bardzo miłego smaku, należy tylko uważać, aby selerami, porami, pietruszką nie przesadzić, ile zaś tych warzyw użyć, to zależy od smaku i upodobania każdego. Warzywo potrzebuje do ugotowania się od pół do jednej godziny. W gospodarstwie domowem, można warzywo podawać z rosołem na stół, niektórzy bowiem bardzo je lubią.

Przy zwykłych obiadach daje się rosół albo z różnemi kluseczkami, albo z kaszką, ryżem, krupkami, makaronem i t. d. — Krupek, kaszki i ryżu bierze się na 4 osoby dwie łyżki czubate, makaronu połowę tego. Perłowe krupki trzeba gotować przez 2 do 3 godzin, ryż do 1¼ godziny, sago zaś kartoflowe, które łatwo się poznaje po mniejszych kulistych ziareczkach, przez ¾ do 1 godziny, zaś tylko przez pół godziny.

Koklusz.

Na koklusz cierpią przeważnie dzieci między drugim a ósmym rokiem życia, chociaż zdarza się często, że i niemowlęta tudzież starsze dzieci do lat dwudziestu bywają męczone przez koklusz. Kaszel kokluszowy jest zaraźliwy t. j. że jedne dzieci dostają go od drugich.

Koklusz odznacza się częstemi nadzwyczaj silnemi napadami kaszlu, które tamują oddech, czyli jak to powszechnie mówią, dzieci aż się zapominają. Czasem połączony jest z czerwonawą wysypką naskórną.

Koklusz nie jest bardzo niebezpieczną chorobą, i tylko w bardzo rzadkich wypadkach kończy się śmiercią; jednakże może się stać przyczyną innych chorób szczególnie u dzieci słabszych.

Jeżeli się gdzie koklusz pojawia, należy chronić dzieci od przeziębienia i nie wystawiać je na zimno i mroźne powietrze i trzymać je w ciepłej izbie, tudzież chronić je od styczności z zdrowemi już dziećmi.

Bardzo dobrem domowem lekarstwem na koklusz jest następujący środek, który każda gospodyni z łatwością może sama w domu przysposobić.

Tnie się słomę owsianą na drobną sieczkę i gotuje się ją tak długo, aż się z tego zrobi gęstawy ciemny płyn; płyn ten się osładza cukrem lodowatym, i daje się dzieciom pić. Ten płyn sprowadza znaczne ulżenie i wyzdrowienie. Gdy dzieci wyzdrowieją, nie należy ich wypuszczać z domu na zimne powietrze, aby powtórnie nie zapadły na chorobę. Podczas takiego napadu kaszlu należy dziecko trzymać w postawie prostej, a flegmę starannie z warg ocierać.

Rozmaitości.

Telegraf bez drutu. Zarząd poczt i telegrafów Rzeszy niemieckiej buduje stacyę telegrafu bez drutu. Działalność stacyi obejmuje olbrzymią przestrzeń o promieniu 1,500 kilometrów. W sferze tej będzie niemal cała Europa, bo Niemcy, Austrya, Szwajcarya, Anglia, Dania, Szwecya, Norwegia, Rosya, część Włoch, Hiszpanii i półwyspu Bałkańskiego. Szczególniej uwzględniono zachodnie państwa, tak, iż dopływające do Europy okręty będą mogły o 12 stopni od Greenwich (Anglia) już bezpośrednio znieść się telegraficznie ze stacyą, a względnie z całą Europą. Budynki wieżowe właściwej stacyi, umieszczone są na końcu północno-zachodnim kolei niemieckich w Norddeich, w mieście portowem w pobliżu wysp Fryzyjskich.

Zamordowanie posła. W Budapeszcie w biały dzień poseł do sejmu adwokat Milan Mikolanjewicz został napadnięty przez Michała Ulricha. Napastnik uderzył deputowanego kijem w głowę tak silnie, że czaszka natychmiast pękła. Mikolanjewicz szedł w towarzystwie redaktora jednego z miejscowych dzienników, który mordercę usiłował zatrzymać; sam jednak otrzymał silne uderzenie w rękę. Morderca oddał się w ręce policyi.

Dwanaście lat w grobowcu. Tak znaczny przeciąg czasu przeżył sir Jonatan Reed, który, jak telegrafują z Nowego Jorku, zmarł w tych dniach jako eremita tamtejszego cmentarza Evergeen. Pochowano go obok żony, we wspaniałem mauzoleum. W roku 1893, gdy Reedowa umierała, Jonathan ślubował jej, że jej nigdy nie opuści i będzie żył przy niej aż do zgonu. I dotrzymał ślubu. Od czasu pogrzebu żony zimą i latem dniem i nocą przebywał siwowłosy starzec w marmurowem mauzoleum, wyczekując cierpliwie śmierci, któraby go z tych więzów wyzwoliła. Przesiadywał przy pustej, dla niego przeznaczonej trumnie, ustawionej obok trumny ze zwłokami żony. Stół, krzesło i kilka innych niezbędnych przedmiotów stanowiło „umeblowanie“ grobowca. U wejścia do mauzoleum widnieje napis: „Boże, błogosław naszemu przybytkowi“. W grobowcu znachodziło się też kilka przedmiotów, należących do nieboszczki: kilka poduszek jej roboty ręcznej i wypchana papupa, którą Reedowa lubiła. Nieszczęśliwy starzec wierzył święcie, że ukochana żona choć raz przed jego śmiercią okaże się żywą; czekał na to latami. Przed kilkoma miesiącami robotnicy przechodzili raz koło mauzoleum. Gdy za powrotem weszli do wnętrzna, zastali Jonathana leżącego na posadzce bez przytomności. Dostał ataku apoplektycznego, a przytem postradał zmysły. Przeniesiono go do sanatoryum, gdzie go ściśle dozorowano. Reed liczył lat 75; majątek, wynoszący około 900,000 koron, zapisał bratankom.

Plamy na słońcu. W tych dniach na środku tarczy słonecznej można było oglądać olbrzymią plamę nawet nieuzbrojonem okiem, bądź za pomocą okopconego szkła, bądź przez dziurkę, utworzoną w kartonie. Spoglądając przez teleskop, widzi się ogromne zaburzenia na słońcu. Plama jest olbrzymią, zajmuje bowiem $^1/_{10}$ część tarczy słonecznej. Około 40 plam, z których największa przewyższa obszarem ziemię, znajduje się na penumbrze, przecinanej pasami światła. (Plama słoneczna składa się z jądra, czyli umbry, tudzież szarego otoczenia, czyli penumbry). Cała przestrzeń plam posiada średnicę mniej więcej sześć razy większą niż średnica ziemi, a mianowicie wynoszącą okrągło 80,000 kilometrów. Skutkiem rotacyi słońca posuwa się owa plama ku prawej krawędzi jego, ale po 13 dniach znajdzie się znowu po lewej. Meteorologowie przypuszczają, że tegoroczna słotną jesień zawdzięczamy zaburzeniom i plamom na słońcu.

Roosevelt w domu matki. Prezydent Roosevelt — jak donoszą z Nowego Jorku — przerwał w ubiegły piątek podróż na południe Stanów Zjednoczonych, aby w miejscowości Roswell w stanie Georgia odwiedzić dom swej matki. Wieś Roswell założył w roku 1840 dziatek prezydenta; obecnie liczy ona 2 tysiące mieszkańców. Dzień przybycia Roosevelta obchodzono uroczyście; na jego przyjęcie wybudowano nową drogę od stacyi kolejowej. Roosevelt udał się w towarzystwie swej małżonki do Bullock Hall, gdzie się urodziła jego matka. Kilku murzynów, którzy służyli u matki prezydenta mieszka jeszcze do dziś dnia w Bullook Hall; witali oni z radością dostojnego gościa.

Mumje żywe istnieją w Tybecie. Znajdują się tam małe cele, wykute w skałach i obmurowane kamieniem i wapnem. Mają drzwi, zamknięte na kłódki, maleńkie kanały ściekowe, oraz otwory, przez które może się przedostać jedna ręka. W celach pochowani są na całe życie ludzie, którzy w ten sposób pragną się wznieść do bóstwa. Zamurowany nie może być dostrzegalnym dla oka ludzkiego. Miłosierni podają im strawę. Gdy który człowiek mumja przez kilka dni nie stuka do drzwi by prosić o pożywienie, znak to, że już zakończył swój żywot męczeński.

Markietanki znikną niebawem z wojska francuskiego, a jest ich obecnie 1001. Wobec udoskonalonych sposobów prowiantowania armii i doglądania chorych markietanka staje się archaizmem. Została ona wprowadzona do „wielkiej armii“ za czasów dyrektoryatu, była jednocześnie dostarczycielką pożywienia i siostrą miłosierdzia. Wsławiła się niejedna z nich swojem męstwem. Teresa Jourdan, żona sierżanta Patras odbyła kampanię egipską i włoską, brała udział w bitwie pod Piramidami. Mąż w oczach jej zginął pod Moskwą. Była też uczestniczką pogromu pod Waterloo. W r. 1823 brała jeszcze udział w wojnie hiszpańskiej, do r. 1860 wraz z pułkiem swym przebywała w Algierze; zmarła w r. 1890, licząc lat 91, z tych przez 70 służyła ojczyźnie. Inna wiwandyerka Marya, przezwana Tête de Bois odbyła siedemnaście kampanii. Jej syn w 10 roku życia był doboszem, w 15 roku otrzymał legię z rąk pierwszego konsula. Raniona ciężko pod murami Paryża w r. 1814, w chwili, gdy własną piersią zasłaniała zwłoki syna, zginęła w bitwie pod Waterloo z okrzykiem na ustach: „Vive la France, Vive l'Empereur!“

Sprzeniewierzenia. Woźny Wilhelm Hoehn z Frankfurtu zbiegł, sprzeniewierzywszy 1339 mrk. H. ulotnił się 10 bm. — Posługacz pocztowy Józef Müller z Wewer w pow. Minden zbiegł, sprzeniewierzywszy 70 marek przekazanych poczcie, jako też list z 8,000 marek. Müller zbiegł 5 b. m. Za wyśledzenie Müllera wyznaczono 100 marek nagrody.